Nr. 230. We Lwowie, — Sobota dnia 5. Października 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cent.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników", ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Od Administracji
„Gazety Narodowej".

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy Szanownych naszych prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

Cena *Gazety* z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . . . złr. 2
Kwartalnie . . . . „ 6

We Lwowie z odnoszeniem do domu:

Miesięcznie . . . . złr. 1·50

Lwów dnia 3. października.

Sejm morawski zbiera się tego roku na ostatnią sesję w swoim sześcioletnim okresie. Sesja, ta będzie bardziej ożywioną, niż zrazu sądzono, z powodu przygotowywanych przez mniejszość czeską wniosków o reformie ustawy wyborczej i zaprowadzeniu Rad powiatowych. Pierwszym z tych wniosków, którego szczegóły nie są jeszcze znane, spodziewają się Czesi zyskać większą liczbę mandatów sejmowych, podczas gdy ustanowienie Rad powiatowych dałoby im sposobność do rozwinięcia rządów antonomicznych bodaj w zakresie powiatu, skoro od autonomii krajowej usuwają ich Niemcy z taką zawziętością. Nadto sejm morawski załatwić ma sprawę zaciągnięcia pożyczki krajowej 10 milionów zł., uregulować płacę nauczycieli ludowych i załatwić kilka spraw drobniejszych.

Część młodoczechów, niezadowolena z *Narodnich Listów*, zamierza założyć w Pradze drugi dziennik. Mimo szalonych wysileń młodoczechów, zwyciężyli znowu staroczesi w wyborach gminnych w Mladym Bolesławiu najzupełniej, i burmistrzem po raz już szósty wybrany został znany dep. dr. Mattusz.

Naczelnicy gmin w Salcburskiem odbyli wiec, na którym uchwalono między innemi petycje do sejmu w sprawach dzikiego zwierza, trzebienia lasów serwitutowych itp., tudzież względem zaprowadzenia konsensów na zawieranie małżeństw.

Donoszą z Zagrzebia, że między organami opozycji, tj. stronnictwa prawa czyli Starczewiczów i stronnictwa „niezawisłych", *Hrvatską* i *Obzorem*, przyszło do zaciętej polemiki, gdyż obie frakcje wzajemnie sobie wytykają winę niepomyślnego położenia. Rozżalony tem Barcić, wystąpił ze stronnictwa prawa, i oświadczył, że obie uznaje za szkodliwe dla kraju i że do żadnego z nich stronnictwa nie wejdzie, dopóki się wszystkie żywioły patrjotyczne nie zjednoczą w jedną organizację chorwacką, dla zjednoczenia i zespolenia wszystkich bez różnicy Słowian południowych. Wrażenie tego pisma Barcicia na ogół jest dodatnie.

Kijewlanin donosi, że na Rusi tj. w gub. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej mnóstwo majątków ziemskich zmieni teraz właścicieli. Sprzedający należą przeważnie do szlachty polskiej, nabywają majątki na ułatwionych warunkach (tj. dijatele rosyjscy).

Według przedstawionego do zatwierdzenia władz centralnych projektu utworzenia w miastach Królestwa Polskiego kas pożyczkowych i oszczędności, spodziewać się należy utworzenia instytucyj tego samego typu, co kasy, założone dla ludności wiejskiej, a urządzone według ustawy z d. 20. lutego 1884 r. Zarząd powierzony zostanie prawdopodobnie administracji miasta w osobie burmistrza lub prezydenta, ławnika i kasjera. Fundusz zakładowy utworzony zostanie z kapitałów zapasowych, dotychczas przynoszących dochód 4%, oraz z funduszów nietykalnych, posiadanych przez znaczną mniejszość miast a oprocentowanych na 3%.

Graždanin dowiaduje się, że petersburska stalownia Putiłowa zawarła z francuskim inżynierem Conetem, według systemu którego rząd francuski ekwipuje swoją artylerję, układ względem dostawy lawet armatnich.

Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zajęte jest pracami przygotowawczemi do wprowadzenia w życie nowej ustawy o naczelnikach ziemskich. W r. b. ustawa wprowadzoną będzie w 6 guberniach cesarstwa, w roku przyszłym w dalszych, a w ciągu lat kilku reforma obejmie wszystkie gubernie. Znający stosunki prowincjonalne twierdzą na podstawie tego, co patrzyli przez szereg lat, że bardzo trudno jest wyszukać odpowiednich kandydatów na posady naczelników. Wymagania co do uzdolnienia umysłowego i majątkowego, a następnie co do pochodzenia (naczelnikiem ma być tylko szlachcic), utrudnią wielce wybór. Szlachta zamożniejsza, czyli posiadająca warunek majątkowy, nie mieszka na wsi, albo nie odpowiada wymaganiom co do uzdolnienia umysłowego; z tych zaś, którzy wymaganiom tym odpowiadają, wielu nie posiada warunków majątkowych, a posad naczelników ziemskich ma być 60 w każdej guberni. Gubernatorowie i marszałkowie szlachty, mający wybrać ludzi, odpowiadających wymaganiom, są w prawdziwym kłopocie. W dodatku, zapewnione w etacie naczelników parę tysięcy rubli rocznie, nie zachęca majętniejszej szlachty, mieszkającej zdala od swych majątków, do oddania się prowadzeniu tego urzędu, a biedniejsza nie myśli o ubieganiu się o te posady, ponieważ, jej zdaniem, owe parę tysięcy rubli nie są dostatecznem wynagrodzeniem za trudy i pracę, jaka spada na głowę naczelnika.

Poselstwo zanzibarskie uda się z Niemiec do Wiednia, Paryża i Londynu, i dopiero z powrotem na Hamburg złoży dary ks. Bismarkowi w Friedrichsruhe.

Nowy bank niemiecko-azjatycki dla popierania handlu Niemiec zostanie w Szanghai otwartym. Kapitał wynosi 5 milionów marek.

Intrygująca obecnie ciągle przeciw Rosji *Kreuzztg.* podaje pogłoskę, jakoby z Londynu nadchodzącą, że Rosja z cicha zbroi się na granicy armeńskiej, że na południe Kaukazu stoi już 70.000 wojska rosyjskiego a 20.000 może każdej chwili przekroczyć granicę.

Z Paryża donoszą: Wkrótce mają być ukończone rokowania, toczące się od kilku lat pomiędzy ministerstwami wojny a marynarki co do obrony wybrzeży. Według *Gaulois* wszystkie porty wojenne mają przejść pod zarząd marynarki, która obejmie ich obronę i wprowadzi do nich załogi wojska marynarskiego.

Kongres wychowania publicznego uchwalił liczne rezolucje w duchu wolności, przedmiotowości i wszechstronności nauki. Ostatecznie czynniki powinny mieć równy głos w sprawach wychowania: gmina, państwo, nauczyciele i rodzice. Kongres oświadczył się za szkołami wspólnemi dla chłopców i dziewcząt, jak w Ameryce. Pani Szeliga-Löwy przedstawiła tyranję pod względem wychowania w „rosyjskiej Polsce" — za rozmowę w ojczystym języku wypędza rząd ze szkoły, ogranicza liczbę uczniów, stawia wszelkie przeszkody szerzeniu oświaty; Rosja nie dopuści, żeby tam program kongresu został zastosowany, tylko prywatna, domowa, tajemna nauka jest tam zdrową, lecz wymaga wielkich kosztów, ofiar, odwagi, narażoną jest na prześladowania.

Termin zgłaszania się nowych kandydatów we Francji, możliwego przy wyborach ściślejszych, które się w niedzielę odbędą, już upłynął; miało się ich 20 zgłosić, przeważnie ludzie całkiem nieznani. Laguerre przywiózł z Londynu odezwę Boulangera do jego stronników, aby przy wyborach ściślejszych wszędzie ewentualnie popierali monarchistów przeciw republikanom. Analogiczną wskazówkę hr. Paryża na korzyść bulanżystów przywiózł hr. Bocher; w tym atoli względzie coraz większa scysja objawia się w obozie rojalistów. Rezultat wyborów wywrze zdaje się stanowczy wpływ na ugrupowanie się stronnictw. Coraz powszechniejszą staje się propaganda sojuszu konserwatystów z umiarkowanymi republikanami, zwłaszcza z tą ich grupą, na której czele stoją Say, Ribot i Germain.

Uderza fakt, że 610 Rosjan otrzymało nagrody z wystawy paryzkiej, podczas gdy utwory mężów najgenialniejszych, którzy są znani jako przeciwnicy Rosji, pominięto.

Z Belgradu donoszą: Pierwszy entuzjazm przeminął i miasto poczyna się uspakajać. Z wielu stron zarzucają Natalii, że nie ma słuszności. Milan wywiera wpływ na rejencję, grożąc, że w danym razie, stosownie do układów, sam obejmie rejencję, z drugiej strony Persiani czyni wszystko, ażeby Natalię zachęcić do oporu.

Król Aleksander doniósł matce, iż postępowanie jego zależy wyłącznie od poleceń ojca. Król odbywa swobodne przechadzki. Nieprzejednany upór królowej Natalii zraża nawet jej przyjaciół. Deputowani grożą, iż jeżeli królowa nie przyjmie stawianych jej warunków, wówczas oni przedłożą skupczynie projekt ustawy, zabraniający Natalii pobytu w Belgradzie. Wszyscy szefowie radykałów są oburzeni. Twierdzą oni, że interesa tronu i dynastji wymagają nie dopuścić, aby sprawa ta zagroziła spokojowi i porządkowi wewnętrznemu, oraz aby zachwiała powagę władzy.

Artykuł *Frmdbltu* o chęci Porty uznania ks. Ferdynanda powtórzyła *Nordd. Allg. Ztg* na czele swego przeglądu politycznego, co wobec znanego szorstkiego występywania tej gazety przeciw ks. Ferdynandowi za fakt wiele znaczący uważają. Niemniej też niezawisłe pisma berlińskie uważają, że rząd niemiecki bardziej już sprzyja uznaniu ks. Ferdynanda. W Berlinie rozeszła się nawet pogłoska, że skutkiem nowego zwrotu w kwestji bułgarskiej, car stanowczo zaniechał podróży do Berlina. Wszelako nie ma dotąd żadnej oznaki, iżby Porta już jaką akcję dyplomatyczną w tej sprawie podjęła.

Bułgarski minister oświaty Żiwków wyjechał do Paryża. Książę na przedstawienie ministra sprawiedliwości ułaskawił byłych ministrów Radosławowa i Iwanczowa, skazanych na 10 dni więzienia.

Wojska Szakira baszy zajęły już i Sfakię, ostatni punkt schronienia powstańców kreteńskich, i to bez boju. Przewódcy uciekli na morze i odpłynęli czekającym na nich okrętem. Szakir basza kazał im ułatwić ucieczkę, gdyż schwytanych musianoby oddać pod sąd wojenny i surowo skazać, coby wywołało interwencję dyplomatów.

Żydzi na Litwie i Wołyniu.

Pisma rosyjskie podają ustępy z ogłoszonego w oddzielnej broszurze sprawozdania członka Rady banku szlacheckiego, S. M. Nekludowa, który z polecenia tegoż banku dokonywał lustracji obciążonych pożyczkami bankowemi dóbr ziemskich, znajdujących się w wielu guberniach zachodnich, a między tem w gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej i mińskiej. Ze sprawozdania tego okazuje się, że rząd rosyjski, dążąc w tych guberniach machiawelistycznie do wyparcia żywiołu polskiego rolniczego przez żywioł rosyjski, celu swego wcale nie dopiął, i że gubernie te stają się coraz bardziej polem wyzyskiwań żydowskich, przeciw którym osiadły od wieków na roli żywioł polski okazywał się znacznie odporniejszym, niż warstwa napływowa awanturników rosyjskich najrozmaitszej sorty. Rząd rosyjski, jak wiadomo, rozsprzedał tam znaczną przestrzeń gruntów na bardzo dogodnych warunkach rosyjskim urzędnikom i wydano surowe prawa, wzbraniające żydom nietylko nabywania, lecz nawet dzierżawienia ziemi. Okazuje się jednak, że ani jednego, ani drugiego celu nie dopięto, bo nowi niby te rolnicy rosyjscy po większej części nie mieszkają sami w swoich majątkach, lecz oddają je żydom w arendę, i to rozumie się za pośrednictwem podstawionych osób. Tak więc nietylko sami są wyzyskiwani i tracą majątki, lecz, co gorsza, oddają lud wiejski na pastwę spekulacji żydowskiej, nie użyczając mu już tej obrony, jaką byli dla niego dawniejsi właściciele polscy, którzy osobiście na wsi gospodarowali.

„Cokolwiekby się napisało, cokolwiekby się mówiło o eksploatacji żydowskiej — pisze p. Nekludow — będzie to zaledwie atomem tego, co obserwator zauważy na miejscu. Jeśli południowy Wschód Rosji znosił niegdyś jarzmo mongolskie, to północny i południowy Zachód jęczy obecnie pod jarzmem żydowskiem. Różnica tych sytuacyj polega na tem, że jarzmo żydowskie jest bez porównania gorszem pod względem ekonomicznym, aniżeli było jarzmo mongolskie. Tatarzy wymagali haraczu, ale wypłacającym się pozwolili spokojnie pracować nad rozwojem swojego dobrobytu: tu zaś dzieje się inaczej: haraczu nie pobierają, lecz wyciskają wszystkie materjalne soki z ludności, nie cofając się przed żadnemi, choćby najbardziej demoralizującemi środkami. Nie potrzeba być żydożercą, aby się wzdrygnąć na myśl o tej roli, jaką odgrywa miejscowa ludność wobec wszystko pochłaniającej siły żydów.

„Cały handel, zaczynając od 1. kopiejki, a kończąc na milionach rubli, znajduje się w rękach żydów; przyjedźcie do najgłuchszego zakątka Polesia, gdzie nie ma bliższych sąsiedztw jak o 60 wiorst, mimo to znajdziecie tam karczmę, a w niej żyda. Robotnika do folwarku bez pośrednictwa żyda nająć niepodobna. Byłem świadkiem, jak właściciel wsi ofiarował najemnikom po 45 kop. na dobę i nikt do roboty nie poszedł, a na drugi dzień żyd faktor dostarczył potrzebną ilość ludzi po 35 kop. dziennie. Jedna godzina spędzona na Pińskim kanale daje możność zauważyć, że wszystkie leśne bogactwa Polesia idą do Królewca i dalej, za pośrednictwem żydów, przyczem cały zysk z przedsiębiorstwa dostaje się w żydowskie ręce; miejscowa zaś ludność, spełniając ciężką pracę robotnika, otrzymuje tak nędzny zarobek, że stopniowo dąży do ruiny.

„W tym kraju nie ma podobieństwa sprzedać puda zboża, kopy siana, sztuki drzewa, bez pośrednictwa żyda. Słowem — żydzi są zarazą całego kraju.

„Korzyści z wszelkiego pośrednictwa, stanowiące stratę miejscowej ludności, nie zadawalniają jednak żydów; kontrabanda, kradzież, oszustwo na wadze i mierze, handlowanie kradzionemi rzeczami, potajemne gorzelnictwo, zanieczyszczanie różnemi przymieszkami zboża, przeznaczonego na eksport, wykręty, w celu obejścia praw obowiązujących — wszystko to praktykują żydzi na szeroką skalę, miejscowa zaś ludność, czując swoją bezsilność wobec tortur żydowskich, z cierpliwością, godną lepszej sprawy, bez szemrania znosi tę plagę egipską.

„Próby pomszczenia nielitościwego ucisku, które przejawiały się w tym kraju w postaci barbarzyńskiego samorządu, nazywanego w swoim czasie żydowskiemi zaburzeniami (judenhecą) surowo potępione zostały przez prawo, nie mniej przeto nie zdziwi mnie, jeśli ludność miejscowa, nie mogąc udźwignąć ekonomicznego jarzma żydowskiego i nie znajdując opieki prawa, urządzi berdyczowskie wieczory, lub noc rówieńską..."

Now. Wr. przytoczywszy powyższą cytatę z broszury p. Nekludowa, kończy: „Wymowna ta stronnica nie potrzebuje komentarzy. Można tu dodać to tylko, że mąż stanu, który potrafi wybawić ten kraj z pod jarzma żydowskiego, zasłuży na wieczny szacunek narodu i zaliczony zostanie do najsławniejszych ludzi w państwie."

Pokazuje się z tego sprawozdania, że żydzi, nie ustając w swych wyzyskiwaniach, lecz owszem potęgując je coraz bardziej, pracują sami najusilniej, ażeby na różnych punktach wywoływać objawy jaskrawego antysemityzmu.

Pisarze gminni.

Nowy projekt do ustawy o pisarzach gminnych został już przez Wydział krajowy jako przedłożenie dla najbliższego sejmu ułożonym.

Projekt ten postanawia, że pisarzem gminnym może być tylko ten, który się wykaże: 1) obywatelstwem austrjackiem; 2) świadectwem nienagannego życia wydanem przez zwierzchność gminną miejsca zamieszkania; 3) znajomością języków krajowych, używanych w gminie, w której jako pisarz ma urzędować; 4) ukończonym wiekiem co najmniej lat 24; 5) świadectwem uzdolnienia, wydanem przez przez komisje egzaminacyjne do egzaminowania kandydatów na pisarzów gminnych ustanowionych.

Co się tyczy zakresu i treści wiadomości, z jakich egzaminowani mają być kandydaci, rozstrzygającem jest zasadnicze orzeczenie, w projekcie zawarte, a powiadające, że kandydat powinien złożyć przed komisją dowody znajomości ustaw i przepisów, odnoszących się do całego zakresu działania zwierzchności gminnych tak własnego, jako też poruczonego, oraz znajomości manipulacji urzędowej i kasowej.

Co do składu i urzędowania komisji egzaminacyjnych projekt zawiera następujące postanowienia: Komisja egzaminacyjna dla kandydatów na pisarzy gminnych zasiada we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu, pod przewodnictwem urzędnika politycznego, wyznaczonego przez c. k. namiestnictwo. W skład każdej komisji wejdzie 4 członków z głosem stanowczym, z których 2 wyznacza Wydział krajowy, a 2 c. k. namiestnik. Oprócz tego przydzieli każdej z tych komisji Wydział krajowy urzędnika rachunkowego, zaś c. k. namiestnictwo urzędnika podatkowego, którzy obaj występować będą w charakterze komisarzy egzaminacyjnych, każdy w swoim fachu, wszelako tylko z głosem doradczym. Każda z komisji odbywać będzie egzamina dwa razy do roku, w dniach na ten cel publicznie ogłoszonych.

Osobne rozporządzenie wydane przez c. k. namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym określi bliższe szczegóły co do przyjmowania zgłoszeń kandydatów, co do przedmiotów egzaminacyjnych, sposobu egzaminowania i klasyfikowania oraz wydawania im świadectw.

Pisarz gminny obowiązany będzie, przed objęciem urzędu, złożyć w miejsce przysięgi, przyrzeczenie w ręce naczelnika władzy powiatowej w obecności delegata powiatowego i delegatów Rady gminnej.

Do zupełnego przeprowadzenia ustawy w gminach wiejskich naznacza projekt termin trzechletni; o ileby jednak znalazły się osoby odpowiednio ukwalifikowane, może Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. namiestnictwem, ustanowić wcześniej pisarzy gminnych w szczególnych gminach. Wreszcie, aby polepszyć materjalne stanowisko pisarzy gminnych, wypowiedzianą została w projekcie zasada, że za zezwoleniem Rady gminnej, pisarz może objąć obowiązki przełożonego obszaru dworskiego w sąsiednich dobrach.

CZY PAMIĘTASZ?

OBRAZEK

przez

Elizę Orzeszkowę.

(Dokończenie)

Na głębszem, dalekiem, ciemnem niebie zimowem świecił księżyc, jak krąg białego opłatka, przygasły i smutny, bo blask jego tłumiły olśniewające światła gazowe, szeregami, gromadami, girlandami palące się na ogromnym, od śniegu białym placu ogromnego miasta. Po białym śniegu, w olśniewającem świetle pomykają i w różne strony krzyżują się tysiące punktów czarnych, wobec ogromu placu drobnych, a szybkich, cichych, dzwoniących tylko brzękami uprzęży. To rój sanek, rozwożących tłum ludzi od rozwartych na oścież i w łunie świateł stojących wrót teatru.

Tak, jak inni, był dziś w teatrze, słuchał opery, widział wszystkich i w antraktach, z ręką z gracją o fotel opartą pokazywał się wszystkim. Potem, wskoczył na sanki, zagrzebał się w futrach; na stangreta zawołał: „Prędko!"

Szybko, równo, z wdziękiem kołysząc się w obie strony, pobiegł rysak przez plac i ulice, a pan jego, na zgrabnych saniach poziewał tak szeroko, że z ust mu jak z komina buchała para i mgłą wilgotną skrapiała puszyste futro.

Poziewając, wszedł do mieszkania swego, a lokajowi, do majestatycznego automatu podobnemu, rozkazawszy, aby herbatę mu przyrządził, rzucił się na otomanę turecką materją obitą i — westchnął. Były tam dokoła niego śliczne sprzęty, obrazy, lampy, draperje, zwierciadła, kobierce, wszystko słowem co do komfortu, szyku i mody należy. Apartament, co się zowie świetny i pusty, w tem znaczeniu, że prócz tego majestatycznego automatu, który pana swego obsługiwał, żywa dusza w nim nie mieszkała. Pan apartamentu bezżennym był, dla różnych powodów. Był czas, że chciał ożenić się, byle tylko rozumnie, dobrze. Ale bogata panna z jednego świata, o którą się starał, odmówiła mu; zaś, z wysoko zestosunkowaną panną z drugiego świata, która starała się o niego, sam żenić się nie chciał. Już, już miał zdecydować się na to, bo partja była (z racji stosunków owych) wyśmienitą, lecz nagle ogarnęły go jakieś, niejasne dla niego samego wahania się, skrupuły, którym uległ. Rozumiał dobrze, że były to głupstwa, jednak ich natarczywym, choć bełkotliwym namowom uległ, nie ożenił się i tak już zostało na zawsze.

Po świetnym i jasno oświetlonym apartamencie chodząc, oczy miał znowu szklane, końce wąsa w zębach gryzł i kilka razy zamruczał: „Niech czart weźmie takie życie!" Czuł się więc z życia niezadowolonym! No proszę! po takich trudach, mozołach, zabiegach, przy takich stosunkach, honorach, dochodach, czuć się z życia niezadowolonym! Dziwnie! dziwnie!

Nagle do biurka podszedł, w białe, pulchne, białemi jak kość słoniowa paznogciami ozdobione palce wziął list nierozpieczętowany, oczy mu błysnęły, uśmiechnął się. „Od Anulki! Jak Boga kocham, od Anulki! Tak dawno nie pisała, myślałem, że i nigdy już nie napisze. Aż ot, przypomniała sobie znowu... Rad jestem, bardzo rad!"

Ta Anulka była siostrą jego, mieszkającą kędyś w głuchym zakątcie, pod białowieską puszczą, w niewielkiej, porodzicielskiej wiosce. A kiedy ich rodzice obojga umarli, był on już w połowie świetnej swojej karjery i do siostry napisał: „Bierz sobie wszystko. Dla ciebie i twoich dzieci to los i szczęście, a dla mnie głupstwo, na które plunąć tylko warto". Nie prosiła go też nigdy o nic i czasem w listach dobroczyńcą swoim nazywała. Od lat 20 przeszło nie widywali się wcale; ona do niego pisywała rzadko, on odpisywał zwięźle, albo i nie odpisywał wcale; przechodziły miesiące, czasem lata, w których ani razu na myśl mu ona nie przyszła. Jednak teraz, gdy na kopercie listu pismo jej poznał, rad był, bardzo rad, a gdy kopertę otwierał, uśmiechał się i zmarszczki znikły mu z czoła.

Przy biurku siedząc, profilem do oświetlającej je lampy zwrócony, pierwszą połowę listu szybko przebiegł wzrokiem, ale drugą czytał daleko powolniej i dłużej. Jednak. treść jej nie wymagała wcale głębokich rozwag i kombinacyj. „Czy pamiętasz — pisała mieszkanka dalekiego wiejskiego dworku — jak tatko wieczorami długie rozmowy prowadził z ekonomem, a my, małemi dziećmi jeszcze będąc, z kątka pokoju patrzaliśmy na poruszający się śród ściany cień jego wielkich wąsów i jak to nas bawiło? Małe bo rzeczy wystarczały nam wówczas do szczęścia. Czy pamiętasz, kiedy po raz pierwszy rodzice zawieźli nas w głąb puszczy, do leśniczówki w odwidziny jadąc, jaką radością napełniła nas wyprawa? W leśniczówce tej bywam niekiedy i teraz; nic się tam nie zmieniło. Sosny takie same wyprostowane i niebotyczne, jak były podówczas, i paprocie takie wysokie jak te, w których zabłądziliśmy wtedy tak doskonale, że rodzice z pomocą innych osób, przez parę godzin nas szukali. Nic dziwnego, schowaliśmy się w tych paprociach z głowami i szliśmy, a szliśmy wciąż naprzód, ciekawi co będzie dalej. Ja lękałam się wprawdzie rozbójników i dzikich zwierząt, lecz tyś zapewniał, że mnie obronisz i to mnie uspakajało zupełnie. A rodzice nasi, zamiast gniewać się, żeśmy im taki niepokój sprawili, z wielkiej radości, że zguba się znalazła, całowali nas i ściskali długo; że zaś ta podróż po paprociowej gęstwinie nas zmęczyła, tatko ciebie, a mama mnie, na rękach do leśniczówki zanieśli. Czy pamiętasz ty to, Władysiu? A szum puszczy pamiętasz, w który nieraz na samotnych przechadzkach wsłuchiwaliśmy się godzinami, gdy byliśmy już: ty dorastającym chłopcem, a ja dużo podrosłą dziewczynką? A ponieważ już mówię o drzewach, czy pamiętasz te trzy stare, rozłożyste klony, pod któremi w lecie jadaliśmy zazwyczaj śniadanie i podwieczorki, i jak na podwieczorki dawano nam chleb z miodem i jak ty ten przysmak lubiłeś? Tak dalece go lubiłeś, że ja, choć łakoma, oddawałam ci często połowę swojej porcji, a tyś za to biegał do leszczynowego lasku po orzechy, które były znowu namiętnością moją. Pamiętasz? Klomby to coraz starsze, rozłożystsze, stoją i teraz tam, gdzie stały, miód jak i dawniej jest w pasiece i są orzechy w leszczynowym lasku, tylko ciebie Władysiu nie ma tu już nigdy, nigdy..."

Do tego miejsca doczytawszy, wzrok przeniósł ku górze kartki i ze szczególnemi uśmiechami, które mu to błyskały, to gasły na ustach i w oczach, po raz drugi to samo przeczytał. Potem, odwrócił kartkę, na której miękka dusza kobieca, w jakiś cichy wieczór zimowy wspomnieniami poranku życia rozrzewniona, pisała dalej:

— Czy pamiętasz nasz pokój dziecinny, nieduży, z bielonemi ścianami i oknem wychodzącem na ogródek, w którym mama siała różne lecznicze zioła, także pachnące? bo nasza mama była lekarką całej biednej okolicznej ludności i z kilku wsi dokoła ludzie schodzili się do niej po ratunek dla swoich cierpień, często nieważnych, ale dokuczliwych, i którym ona zaradzać umiała. Pamiętasz mamę, cierpliwie i długo rozmawiającą z babami wiejskiemi o ich dolegliwościach i biedach, albo pojącą ziołami biedne blade dzieci? W naszym zaś dziecinnym pokoju wyhodowały się i wyrosły z kolei moje dzieci: Staś i Julcia, a teraz jest on moją i Julci sypialnią. Ściany w nim tak jak dawniej białe i okno wychodzi na ogródek, w którym ja z kolei sieję czomber, ślaz i melissę; niedawno nawet znalazłam gdzieś na strychu twojego niegdyś drewnianego konia i oczyściwszy go starannie, w kącie pokoju postawiłam. Pamiątka po tobie... bo choć wprawdzie żyjesz, ale nie dla nas, nie dla nas..."

Tu czytający ręce z listem opuścił na kolana i w przestrzeń wpatrzony, głową wstrząsał. Do pokoju wszedł majestatyczny automat i cicho po puszystym kobiercu stąpając, wniósł na srebrzonej ciężkiej tacy herbatę z mnóstwem przyborów i dodatków, a postawiwszy ją na stole, o przyniesieniu jej zniżonym głosem panu swojemu oznajmił. Ale pan ani go widział, ani słyszał i czytał dalej.

— A starą nianię naszą, Kasię Hołubowę, czy pamiętasz? Jakie ona miała różne zabawne, a jak tatko utrzymywał, mądre przypowiastki i przysłowia, a ręce takie ciemne, grube, z węzłowatemi palcami, któremi przecież tak starannie i delikatnie ubierała nas, czesała, głaskała, gdy cokolwiek nam dolegało, do ust przykładała przysmaczki, kiedyśmy się rozkaprysili i samem głaskaniem pocieszyć nie dawali. Złote miała serce i bardzo nas kochała ta prosta chłopka. Wypiastowała też potem Stasia i Julcię i do końca życia przebyła u nas, w tym pokoiku, w którym to, pamiętasz, dawniej jabłka na zimę chowano i którego okno na gaik brzozowy wychodzi. Ale ty, naturalnie, nie wiesz o tem, że Hołubowa już nie żyje. Przed rokiem zmarła, a w chorobie ciągle ciebie wspominała. Na kilka minut przed śmiercią mówiła jeszcze: „Czy Władyś nie pisał? pojechał on od nas. Niech nim Najświętsza Panna opiekuje się i niech jego Pan Bóg błogosławi". Wiem, mój Władysiu, że to błogosławieństwo starej naszej niani nie obchodzi cię wcale, jednak posyłam ci je i niech będzie ono z tobą i nad tobą. Pochowaliśmy ją na tym cmentarzu co to, pamiętasz? pod sosnowym borkiem, nad mokrą łąką, krzyżykami sterczy i na którym też rodzice nasi są pochowani. Ale ty na tej mogiłce, pod którą Hołubowa nasza po trudach poniesionych około nas i dla nas spoczywa, zapewne nie będziesz nigdy..."

Znowu opuścił list na kolana, zamyślił się, a każdy z tych, którzy go widywali w biurze, w klubie, w teatrze i u cyganek, ujrzawszy go teraz, byłby zdziwionym niezmiernie. Plecy miał przygarbione, głowę naprzód podaną, oczy przygasłe i nieruchome, na czole mnóstwo zmarszczek, wyglądał staro, staro... Po kilku minutach list niedoczytany na skraju biurka leżał, on zaś sam pisał.

— „O wszystkiem ja zapomniał, moja Anulko, a jednakowoż wszystkie pamiętam i trzymałbym pari, że nikt nie zrozumie, jakim sposobem tak być może. Ale człowiek, choć z tęgą głową, to takie stworzenie, któremu nie tylko wszystko, ale nawet samego siebie zrozumieć trudno. Teraz, zdaje mi się, żem już siebie zrozumiał. Ktościś wcale nie głupi wymyślił wyraz: swoje. Dopóki ja ciągle naprzód szedł i myślał:

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem p. Mochnackiego, który podał do wiadomości Rady, iż dowiedziawszy się o wyjeździe ks. Württemberskiego, chciał zaprosić radnych celem gremialnego pożegnania ustępującego komenderującego. Ks. Württemberski dowiedziawszy się jednak o tem, prosił, ażeby zaniechano tegoż, gdyż wyprowadził się już z zajmowanego dotychczas pomieszkania i nie miałby gdzie Rady przyjąć. Przy tej sposobności wyraził książę podziękowanie Radzie miejskiej za miły stosunek, jaki istniał przez cały czas jego bytności we Lwowie między reprezentacją a wojskowością. Uchwalono wysłać do Gracu do ks. Wüttemberskiego pismo dziękczynne.

Radny p. Niemczynowski postawił następujący wniosek nagły, który przyjęto bez dyskusji: „Wnieść jak najprędzej przedstawienie do Sejmu krajowego w sprawie ustawy szkolnej z dnia 1. stycznia 1889. r., która to ustawa w §. 8. ukróciła dotychczasowe prawa co do mianowania, czyli dawania prezenty starszych nauczycieli i kierowników szkół ludowych i wydziałowych z prośbą o zmienienie tej ustawy, czyli o przyznanie reprezentacji miasta Lwowa napowrót prawa prezentowania starszych nauczycieli, a w szczególności dawania prezenty kierownikom szkoły ludowej i wydziałowej".

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczych, referował imieniem sekcji II. dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki jako wnioskodawca i sprawozdawca wnioski o zaciągnięciu pożyczki zł. 800.000 na budowę sześciu nowych szkół i koszar na 12 kompanij, które te budynki mają stanąć do 1. sierpnia 1891.

Rada miejska przyjęła jednogłośnie następujące wnioski komisji:

Wniosek I. Szkoły ludowe męzkie i żeńskie umieszczone obecnie w budynkach wynajętych — jakoteż szkoły w najbliższym czasie otworzyć się mające — dalej wojsko stale zakwaterowane we Lwowie mają być pomieszczone we własnych budynkach.

Wniosek II. W celu pomieszczenia szkół ludowych imienia Konarskiego, Piramowicza, Czackiego, Staszica, nowo otworzyć się mającej szkoły z dotychczasowej filji św. Anny, dalej trzech szkół dwuklasowych mają być pobudowane własne budynki, obliczone na frekwencję około 4800 dzieci, a budowa ma być przeprowadzoną w ten sposób, aby budynki te najdalej do 1. sierpnia 1891 do użytku szkolnego oddane zostały.

Wniosek III. W celu pomieszczenia wojsk stale zakwaterowanych we Lwowie mają być wybudowane koszary dla 12 kompanii wojska w ten sposób, aby o ile to się da przeprowadzić, koszary te za koszary normalne uznane zostały.

Wniosek IV. Na pokrycie kosztów budowy szkół i koszar, jakoteż na zakupno potrzebnych gruntów, o ile takowych gmina nie posiada, reprezentacja miasta Lwowa uchwala zaciągnąć pożyczkę w kwocie 800.000 zł. w tej instytucji publicznej, która najkorzystniejsze ofiarować będzie warunki.

Wniosek V. Przeprowadzenie powyższych uchwał Rada miejska przekazuje specjalnej komisji, w której skład pod przewodnictwem prezydenta miasta wejdą: 1 wiceprezydent miasta, 1 członek sekcji I., 3 człoków sekcji II., 3 członków sekcji III., 2 członków sekcji IV., 2 członków sekcji V., dyrektor urzędu budowniczego, naczelnik Izby obrachunkowej, inspektor Rady szkolnej okręgowej, 4 szefowie departamentu I., II., IV. i VIII.

Wniosek VI. Komisja powyższa mieć będzie prawo przedkładania swoich wniosków reprezentacji miejskiej do zatwierdzenia z pominięciem regulaminowego traktowania.

Następnie załatwiono bez dyskusji sprawę budowy szkoły kadeckiej dla 200 frekwentantów, mającej powstać we Lwowie. Uchwalono, że gmina na tę szkołę da grunt własny lub w tym celu nabyć się mający i postanowiono wnieść petycję do Sejmu krajowego o dostarczenie około 200.000 zł. na opędzenie kosztów budowy. O tych uchwałach zawiadomione zostanie namiestnictwo.

Na koszta zjazdu Kółek rolniczych uchwalono subwencję w kwocie 400 zł.

Wreszcie zatwierdzono rachunki zasklepienia Pełtwy na przestrzeni od b. hotelu Angielskiego do placu Gołuchowskich. Przestrzeń ta, obejmująca 301 metrów, kosztowała 77.712 zł. 70 ct., o 2.287 zł. 20 ct. taniej niż preliminowano. Przedsiębiorcy panu Ibiańskiemu, ręczącemu kaucją 9.000 zł. na trzy lata, postanowiono wydać z kaucji 5000 zł. i zastąpić je akceptem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 4. października.

* **Mianowania.** Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta podatkowego, Józefa [illegible], kancelistą przy kierujących władzach skarbowych.

Adjunkt sądowy Julian Sopotnicki we Lwowie, zamianowany został zastępcą prokuratora w Złoczowie. Radcą rachunkowym przy sądzie krajowym mianowany został tamtejszy rewident Paweł [illegible].

Naczelnik urzędów pomocniczych w Wadowicach Malinowski, zamianowany został dyrektorem urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie kraj. w Krakowie.

* **Przeniesienia.** Zastępca prokuratorji Kajetan Chyliński przeniesiony został ze Złoczowa do Lwowa.

* **Prof. dr. Adam Czyżewicz** powrócił z kąpiel i objął kierownictwo zakładu położniczego i szkołę akuszerek w szpitalu krajowym.

* **Senat uniwersytetu Jagiellońskiego** na bieżący rok szkolny składają: rektor i zarazem przewodniczący senatu dr. Edward Korczyński, prorektor dr. Franciszek Kasparek. Dziekani: dr. Władysław Knapiński (wydział teologiczny), dr. Stanisław Madejski (wydział prawniczy), dr. Józef [illegible] (wydział lekarski), dr. [illegible] (wydział filozoficzny). Prodziekani: dr. Stefan Pawlicki, dr. Michał Bobrzyński, dr. Ludwik Rydygier, dr. Edward Janczewski. Delegat: dr. Józef [illegible], dr. Józef Kleczyński, dr. Stanisław [illegible], dr. Józef Rostafiński. Sekretarz dr. Leon Cyfrowicz.

* **Kapituła jeneralna OO. Karmelitów** w Rzymie odbędzie się dnia 15. bm. w celu wyboru jenerała zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych. Na kapitułę [illegible] z prowincji galicyjskiej wyjechali do Rzymu O. Karol [illegible] prowincjał, O. Marjan Spolski, przeor konwentu krakowskiego i O. Feliks Kostański, kapłan tegoż konwentu, jako asystenci prowincjała.

* **Zmarli we Lwowie:** Feliks [illegible], emer. dyrektor urzędów pomocniczych dyrekcji skarbu w 81 r. życia i Walerja Bilińska, żona właściciela dóbr, w 75 r. życia.

* **Z powodu imienin** cesarza Franciszka Józefa odprawionem zostało dziś o godz. 10. rano w kościołach katedralnych wszystkich obrządków nabożeństwo solenne przy licznym udziale reprezentantów władz rządowych, autonomicznych i wojskowych.

* **W obiedzie pożegnalnym,** urządzonym w Krakowie we środę na cześć [illegible] księcia Windischgrätza, uczestniczyło przeszło 120 biesiadników. [illegible] Przemawiali: prezydent miasta dr. Szlachtowski, [illegible] Paweł Popiel, [illegible] Ks. Windischgrätz z podziękowaniem dla obywateli Krakowa za okazywaną mu życzliwość, hr. Stanisław Tarnowski na temat „kochajmy się". Przy końcu biesiady zabrał jeszcze głos [illegible] krakowski. Oprócz prezydenta miasta, wszyscy mówcy przemawiali po niemiecku.

* **Podróżniczka.** Za kilka dni przybywa do Warszawy panna Natalja Wrońska, córka warszawianina, która wraz z ojcem odbywała podróże po krajach indochińskich, oraz Ameryce południowej. Panna W. zamierza wygłosić parę odczytów z spostrzeżeń poczynionych w podróży.

* **Drugi drut telegraficzny** pomiędzy Lwowem a Wiedniem wkrótce zaprowadzony zostanie. Przyrzekł to już [illegible] Bacquehem.

* **Proces o tajne stowarzyszenia.** Zaraz po ogłoszeniu wyroku wypuszczeni zostali na wolną stopę wszyscy podsądni, z wyjątkiem zasądzonego pana Kozłowskiego, który dopiero wczoraj wypuszczony został na wolną stopę za złożeniem kaucji 1000 zł. [illegible]

[illegible] Klimaszewski [illegible] Wilczewski i Januszewski wypuszczeni zostali na wolność [illegible] w policji przez starszego komisarza [illegible]

Przeciw temu orzeczeniu wniósł adwokat dr. Lisiewicz rekurs do namiestnictwa. W tej sprawie była wczoraj na audjencji u namiestnika hr. Badeniego deputacja złożona z rektora i dziekana politechniki a dziś była deputacja profesorów szkoły dublańskiej.

* **Z zakładu karnego.** Dnia 14. i 16. bm. o godzinie 9 przed południem odbędą się w tutejszej szkole roczne egzamina, a mianowicie poniedziałek dnia 14. w II. i III. klasie, a w środę dnia 16. w I. klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu d. 14. odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu o godzinie 8½, w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźni, cicha msza święta, podczas której [illegible] ci z więźni, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

* **Wystawa dla „Kółek rolniczych",** która podczas zjazdu [illegible] komitet, zapowiada się wcale dobrze, [illegible]

* **Konkurs** ogłoszono do 15. października r. b., celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze architektury w tutejszej szkole politechnicznej. [illegible]

* **Konkurs.** Wakuje posada woźnego przy sądzie obwodowym w Tarnowie z terminem podań do 12. bm., [illegible]

* **Powiększenie liczby lekarzy powiatowych.** [illegible]

* **Nowa fundacja.** Do *Czasu* piszą z Wiednia: [illegible]

* **Fundacja br. Hirscha** dla Galicji [illegible]

* **Obwieszczenie.** Według rozporządzenia ewidencji obrony krajowej nr. 63, odbędzie się tegoroczne zgromadzenie kontrolne nieczynnych landwerzystów w ogrodzie Jabłonowskich obok miejsk. dworca budowniczego, każdym razem o godz. 9. przedpołudniem, w następującym porządku:

a) dla żołnierzy obrony krajowej należących do powiatu ewidencyjnego miasta Lwowa zamieszkałych: 1) w śródmieściu i dzielnicy I. d. 26. bm. zaś 2) dla zamieszkałych w dzielnicy II. III. i IV. d. 27. bm.; b) dla żołnierzy obrony krajowej obcych batalionów a zamieszkałych: 1) w śródmieściu i dzielnicy I. d. 28. bm., zaś 2) dla zamieszkałych w dzielnicy II. III. i IV, d. 29. bm.

Do zebrania kontrolnego obowiązany jest każdy należący do nieczynnej obrony krajowej, a więc także pozostający w ostatnim roku służby i rekruci w roku bieżącym asenterowani. Od stawienia się przy zebraniu kontrolnem są uwolnieni: a) wszyscy którzy w roku bieżącym do odbycia czynnej służby powołani, jednakowoż z powodu słabości napowrót urlopowani zostali; b) podoficerowie, którzy uzyskali certyfikaty i pozostają stale lub prowizorycznie w służbie publicznej; c) pozostający w więzieniu lub areszcie śledczym; d) osoby za paszportami do podróży za granicą państwa przebywające; c) pozostający w czasie zebrania kontrolnego w służbie żandarmerji; f) kandydaci stanu duchownego.

Kto obowiązkowi temu zadość nie uczyni, winien stanąć do dodatkowej kontroli, która odbędzie się w dniu 15. i 16. listopada o godzinie 8 rano w ewidencji obrony krajowej nr. 63 we Lwowie (ul. Jabłonowskich) i usprawiedliwić swe niestawiennictwo przy głównej kontroli, gdyż w razie przeciwnym do surowej odpowiedzialności pociągniętym zostanie. Obowiązani do zebrania kontrolnego mają stanąć wraz z paszportami landwerzyckimi.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Zupawy, w powiecie tarnobrzeskim, zapomogę w kwocie 200 zł.

* **Kozackie wybryki.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „W okolicy Nowosielicy rosyjskiej, tuż nad granicą bukowińską rozmieszczone obecnie dwa pułki kozaków, którzy dotychczas pełnili służbę na Kaukazie. Dzikie to żołdactwo już w pierwszej chwili po przybyciu dało się poznać mieszkańcom. Oto przed kilku dniami dwaj z nich napadli na dom izraelity Józefa Herschmanna pod rosyjską Nowosielicą i dopuścili się prawdziwie kozackiej sztuczki. Samego Herschmanna, człowieka 43-letniego, obalili na ziemię, związali i wielkim nożem kuchennym rozpruli mu brzuch wypuszczając wnętrzności. Gdy Herschmann skonał, napastnicy zabrali się do jego żony Sary. Zbezcześciwszy są w najobrzydliwszy sposób, odcięli jej następnie uszy i nos, wargi, piersi... Kobieta również wyzionęła ducha przy tem pastwieniu się. Reszta rodziny zdołała wyrwać się i umknąć. Zarządzone dochodzenie wykryło, że jednym z rozbójników był kozak Kirylewskij, który też przyznał się do czynu, atoli nie chciał zdradzić swego kolegi. Kirylewskiego stawiono przed sąd wojenny i skazano na śmierć. Drugiego napastnika nie wyśledzono."

* **Klacz** karej maści, z białą gwiazdką na czole i z białem kopytem na lewej nodze przytrzymaną 13 zm. na łące w Glinnie, może właściciel odebrać w tutejszym miejscowym komisarjacie I. dzielnicy.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 4. października:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe, mieliśmy wiatr zmienny od N do SW, niebo zachmurzone, a powietrze wilgotne.

Średnia temperatura doby była 11·6° C, najwyższa 17·4° C, najniższa 7·0 C w nocy.

Wczoraj wieczór od god. 5. do 8. padał deszcz którego opad wynosi 1,3 mm.; dziś rano była mgła bardzo mała.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w półn. Niemczech; zwyżka 775—770 mm. w środk. Rosji; zniżka drugorzędna w Szkocji.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 762 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 4. października:

Wiatr z północnego wschodu, średnia temperatura doby około + 10·0° C, niebo w części pogodne, a powietrze więcej jak miernie wilgotne; pogodnie.

* **Jutro,** d. 5. października: św. Placyda M. — św. Zacz. św. Joana.

— **Berlin** liczy obecnie przeszło 1,500.000 mieszkańców. Obliczenie ostatnie dokonane zostało dnia 14. września.

— **Banknoty 25-rublowe** nowego stempla zostaną z obiegu wycofane. Kasy ros. Banku państwa przyjmują od publiczności rzeczone banknoty, lecz wypłat niemi nie uskuteczniają.

— **Cholera.** W Reszt w Persji wybuchła cholera, skutkiem czego Rosja zarządziła stosowne środki bezpieczeństwa.

— **Wystawa marek pocztowych.** W Monachium została otwartą druga międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych, urządzona w rocznicę czterdziestoletnią zaprowadzenia w Niemczech przez Bawarję marek listowych, a dwudziestoletnią kart pocztowych.

— **Strejk.** W Belton le Moors, w hrabstwie Lancaster zastanowiło roboty 10.000 robotników w fabryce wełny.

— **Wiec wegetarjanów** odbył się w Kolonii, a ponieważ dotąd czczono w podniosłych rymach wino i uczty lukulusowe, więc także i biesiady wegetarjanów wywołały całą powódź uniesień poetycznych, z której wyławiamy kilka pereł. Na kongresie, który się odbył przed kilkoma dniami, odczytano najprzód telegram następujący:

Prosit! Wita was żołądek
W radykalnem przemienieniu;
Ubóstwiałem dawniej mięso,
Teraz kocham się w jęczmieniu.

A drugi wieszcz pisze w liście rekomendowanym:

Weźcie sobie ze mnie przykład
Na ziemskiego życia drogę:
Jadam teraz li rośliny
I bez owsa żyć nie mogę.

Na szczególną uwagę zasługuje wyznanie samego prezydenta kongresu. Oto poemat:

Jadałem woły, cielęta i świnie,
Patrzałem smutny, jak zdrowie mi ginie.
A dziś mnie żadna choroba nie zmoże...
I cóż zrobiło ten wielki cud? Zboże!

Inny pieśniarz wielbi omlet, zupę czekoladową, ryż i limoniadę, a ostatni kończy swój hymn znowu okrzykiem:

Czy siedzimy, czy tańczymy,
Zawsze tylko owies jemy!

Taka poezja, jaki obiad...

— **Ks. Monaco,** jak zapewnia prasa zagraniczna, rzeczywiście zamierza znieść ruletę w Monte Carlo. Ks. Albert zresztą nie potrzebuje żyć z hazardu, jak jego ojcu wypłacali spadkobiercy Blanca; żona jego wdowa po ks. Richelieu, córka paryskiego bankiera Michała Heinego, posiada 50 milionów majątku. To olbrzymie mienie księżnej nie pochodzi wszakże od ojca bankiera, jeno od matki, Amerykanki, urodzonej Kohn. Zaatlantyckie te pieniądze ozłociły dwa herby z najwyższej arystokracji; jedna z córek Heinego wyszła za ks. Talleyrand-Perigord, a druga teraźniejsza ks. Monaco, za ks. Richelieu. Jest jeszcze do wzięcia jedna, niezmiernie bogata ich kuzynka, także nazwiskiem Heine.

— **Zdziczenie Niemców.** O wzmagającem się zdziczeniu w Prusiech, a zwłaszcza w Berlinie, juźeśmy nieraz wspominali. Z mnóstwa innych przykładów podnosimy wypadek, jaki zaszedł w sobotę w słynnym ogrodzie zoologicznym w Berlinie. Dwóch młodych ludzi, prowadzących pewnego rodzaju damę, weszło do ogrodu, i zelżywszy kasjera poczęli wyprawiać różne burdy — włazili do klatki lwa morskiego, przeskakiwali przez parkan zwierzyńca bawołów i jeleni, lżyli najbezecniejszemi wyrazami gości, między innemi jednego majora, a gdy ich stary dozorca upomniał, chwycili go za gardło, rzucili na ziemię i bili pięściami po twarzy. Zbiegli się dozorcy, i zaledwo zdołali wyrzucić hałaburdników z ogrodu. Policjant schwytał ich w dorożce, którą umknąć chcieli, ale zaledwo się udało odwieźć ich na strażnicę. Jednym z nich jest doktor medycyny, a drugim dokterand medycyny!

— **Jeszcze o Lerouxie.** Dzienniki rosyjskie o katastrofie rewelskiej podają nowe szczegóły, które odpowiedzialnością za śmierć śmiałego aeronauty obciążają jego przedsiębiorcę, p. Paradiesa. Po bliższem zbadaniu sprawy i z zeznań świadków okazuje się, iż gwałtowny prąd powietrza, który pchnął balon nad morze, nie powstał niespodziewanie i wtedy już, gdy aeronauta wzniósł się do znacznej wysokości, ale widocznym był już wcześniej, gdyż Leroux zanim usiadł na trapezie, miał oświadczyć głośno, iż wzniesienie się w tej chwili uważa za bardzo ryzykowne, stan bowiem atmosfery jest nieodpowiedni i gęste warstwy chmur zasłaniające ziemię, utrudnią mu tem samem opuszczenie się ze spadochronem. P. Paradies nie uwzględnił tych uwag i zapewne, by nie sprawić zawodu licznie zebranej publiczności, lekceważył niebezpieczeństwo i domagał się od Leroux wzniesienia. — „Wtedy, jakby przewidując niechybną śmierć swoją — mówi korespondent dziennika *Now. Wr.* — Leroux zaczął się opierać, lecz po krótkiej sprzeczce uległ. Wzniósłszy się na wysokość 2.000 stóp, zeskoczył z trapezu. Jeden brzeg spadochronu podniósł się natychmiast, a drugi nieco później, lecz w tej chwili silnym prądem wiatru zaniesiony został nad morze. Rozpoczął się wtedy taniec wirowy, w którym aeronauta i spadochron spadali szybko w pozycji poziomej. W miarę zbliżania do powierzchni morza ruch wirowy przybierał żywsze tempo, a wraz z nim szaloną szybkość. Nakoniec zakreśliwszy w powietrzu łuk, Leroux padł bokiem na wodę i wypuścił spadochron, który odrzucony został o kilka sążni dalej. Silne bryźnięcie wody kazało się domyślać, jak uderzenie było gwałtowne. Na jedno mgnienie oka zjawił się na powierzchni czarny punkcik i znikł w głębinie. Spadochron widziany był na powierzchni około trzech minut i wkrótce zatonął. Mylnie więc utrzymywano, iż Leroux zaplątał się w sznurki spadochronu. Na nieszczęście ani parostatków, ani łódek w bliskości nie było! Dopiero gdy nieszczęsny znikł w wirze morskim, z po za wału portowego wypłynę-

---

jeszcze tam zajdę, jeszcze tam, jeszcze to zdobędę, jeszcze tamto, dopóty była walka i wielka ochota do walki i życia. A kiedy już wszystkiego swego dokazałem... Ej, srogiż to żart jakiś, to nasze życie ludzkie! Pracujesz, męczysz się, znosisz nieprzyjemności różne, pędzisz jak szaleniec przez góry, które kruszysz, przez morza, które przepływasz, a gdy już pochwycisz to, czego tak pożądałeś, widzisz, że w ręku trzymasz — marę. Żebym ja przy sobie miał kogoś swego, możeby mnie i mara dłużej cieszyła, a tak, fiuuu! zniknęło wszystko, została się pustynia. Jak to dobrze, że napisałaś do mnie i że nazywasz mnie tak, jak dawniej, Władysiem. Piękny Władyś, gruby jak beczka i stary, stary już!... jednakże to prawda, Władyś! A imion tatki i mamy nie wymówiłem już ja lat ze dwadzieścia... pierwszy raz dziś... Ot, dziwna rzecz! dopóki byłem młody, wszystko mi jedno było i wszystko mnie cieszyło; a teraz, kiedy w żyłach krew trochę ostygła, a w ręku okazała się mara, zachciało się gwałtem czegoś innego, innego! Wiesz co? ty odemnie szczęśliwsza, Anulko! Ciebie obchodzi wiele rzeczy: Staś, Julcia, majątek, różne tam i nie twoje własne nawet sprawy i historje; ty lubisz swoje białe ściany, swoje klony, czombry, orzechy, puszczę... Prawda, że ta puszcza ślicznie szumiała, a zapach maminego czombru tak mi się dobrze przypomniał, że aż w nosie zaświdrował. No, powiedz, a orzechów możesz ty jeszcze tak wiele zjadać, jak dawniej? A leszczynowy bardzo jeszcze nie wycięty? A co stało się z naszym psem Burkiem? czy dawno on zdechł? Ej, kłaniaj się ty odemnie puszczy, klonom, drewnianemu konikowi memu i mogiłce starej niani Hołubowej! Albo, wiesz co? przyjadę ja kiedy do was! Teraz nie mogę: służba, interesy nie puszczają, ale jak tylko lata doczekam, wezmę urlop i przyjadę. Ej, niech czart weźmie, może ja i inaczej... no, jeszcze rok, dwa lata, a pokłonię się pięknie wszystkim tu i wszystkiemu i zupełnie powrócę do ciebie i do...

Na wyraz następny spadła gruba łza, rozpłynęła się po nim i uczyniła go nieczytelnym.

---

21)

O tajnych politycznych związkach w Galicji od roku 1832 do roku 1841.

Opowiadanie

Henryka Bogdańskiego.

(Ciąg dalszy).

Do niepochlebnego mniemania o Galicji arcyksięcia Franciszka Karola przyczyniła się także obojętność ze strony mieszkańców Lwowa, z wyjątkiem Niemców i żydów, w przyjmowaniu go, okazywana brakiem natłoku przy jego pomieszkaniu, niezdejmowaniem czapek, gdy przejeżdżał ulicą, zamilczeniem radości przy sposobnościach publicznego pokazania się, gdzie się tylko wiwaty żydów rozlegały; na co wszystko robiono go uważnym. — Ten amnestyjny zawód był także pobudką dla kilku zapalonych szaleńców do usiłowania opanowania tegoż arcyksięcia.

Edward Bajer, syn aptekarza w Przemyślu, młodzieniec pełen zdolności, członek Synów ojczyzny, wyrocznia przemyskiej młodzieży, przewyższający swoich kolegów rewolucyjną zaciekłością, a płodnością i zuchwałością zamiarów, wciągnięty wraz ze swoim najbliższym przyjacielem Grzegorzem Towarnickim, tamtejszym cukiernikiem, przez Dmitrasinovicha do porozumień wojskowych, poznał się z równo sobie myślącymi podoficerami, i układał z nimi plany do wywołania powstańczych ruchów. Mniemał, że uprowadzeniem arcyksięcia i trzymaniem go w ukryciu przynagli związek do współdziałania, i dostanie do rąk środek przymuszenia rządu do narodowych korzyści dla kraju. Wysłał więc Towarnickiego do Lwowa z ognistą odezwą do wojska, zgromadzonego w obozie pod Malechowem. Podoficer Pieczonka wystarał się dla niego o wojskowy mundur dla ułatwienia mu rozrzucenia tej odezwy w obozie. W odezwie tej wzywał wojsko do opanowania arcyksięcia podczas obozowych odwidzin, i bezpiecznego ukrycia go. Przed wykonaniem zwierzyli się obydwa Weinbergerowi i Dmitrasinovichowi, lecz ci ich skarcili i nie pozwolili na to, jako na niewykonalne szaleństwo; ale pomimo to Towarnicki rozdał znajomym sobie podoficerom mnóstwo odpisów tej odezwy. Bajera wszakże nie odwiodła ta odprawa od powziętego zamysłu. Była pogłoska, że arcyksiążę w powrocie wstąpi do Krysowic w obwodzie przemyskim do Stanisława hr. Mniszka na noc. Polecił więc Towarnickiemu, aby się starał o przyjęcie siebie tam na ten czas jako cukiernika, i upatrzył sposobność porwania arcyksięcia — lecz to się także nie powiodło, bo Mniszek miał swojego cukiernika. Arcyksiążę w rzeczy samej, opuściwszy w dniu 3. października 1839 Lwów, przebył przez dzień 5. października w Krysowicach i nocował w Mościskach.

Ten zawód nie zraził również Bajera, ale go popchnął do śmielszego jeszcze kroku napadnięcia na arcyksięcia w szechińskim lesie w przejeździe ku Przemyślowi. Kilku uzbrojonych młodych śmiałków zasiadło rzeczywiście w lesie i czatowało na pożądany przejazd — pokazały się powozy, lecz Bajer, widząc za słabe swe siły, odstąpił od zamiaru; nie porzucił jednak myśli doprowadzenia do powstania zapomocą wojska, do czego następny rok przeznaczył. Pobyt arcyksięcia w Galicji miał to następstwo, że natychmiast wydalono ze Lwowa oskarżonego dawniej jeszcze przez wicegubernatora Kriega, głównego komendanta kraju, jenerała Frydryka Gustawa Karola, trojga imion Langenaua, który, bojąc się własnego cienia, męczył wojsko ciągle gotowością do odporu przeciw urojonemu napadowi rewolucjonistów, zniechęcał go i przez to zbliżał do zapaleńców cywilnych. Langenau został komenderującym w Gracu i tam w d. 4. lipca 1840. umarł.

Bajer nie mógł się uspokoić, i całą prawie młodzież przemyską tak sfanatyzował do swoich skrajnych przedsięwzięć, że ta, nie należąc do żadnego związku, za jego przewodem najnierozważniejsze popełniała rzeczy. Taką był zamach na życie Gutha, przeniesionego z dyrektora policji w Krakowie na eksponowanego komisarza policji do Przemyśla, dla śledzenia tam uczącej się młodzieży. Zmówiło się jedenastu chłopców niezwiązkowych: Justyn Begejowicz, Erazm Czajkowski, Ksawery Smulski, Edward Suchański, Henryk Nowakowski, Jan Z . . . . , Wiktor Janiszewski, Stanisław Miłaszewski, Feliks Bąkowski, Franciszek Fabry i Ziemiański i ciągnęli losy. Los wyciągnął Begejowicz, który, nie czekając długo, zrobił w d. 18. grudnia 1839. na Gutha zasadzkę i pchnął go nożem wieczorem przy schodach jego pomieszkania. Rana nie była śmiertelną; Guth wyleczył się, ale jako już zohydzony w kraju, został przeniesiony do Gracu, a do Przemyśla wysłano komisarza policji lwowskiej, Edwarda Suttnera, z tym samym obowiązkiem. Najściślejsze dochodzenia nie mogły wykryć sprawców; posądzano Gutha o skaleczenie się samemu, dla zrobienia się ważniejszym. Nareszcie w następnym roku urosło, niewiadomo skąd, podejrzenie na rzeczywistych sprawców — uwięziono ich, i przekonani o czyn, zostali skazani na więzienie w Szpilbergu.

W tym to także czasie rzucone zostało ziarno niezgody, które groziło rozpadnięciem się będących z sobą w porozumieniu narodowych żywiołów. To ziarno rzucił rząd moskiewski celem zniweczenia dążności polskiej przez wciśnienie w Rusinów mniemania, że są jednym i tym samym narodem z Moskalami, a tylko pięćwiekowym uciskiem polskim od nich odstrychniętym, i że oni dla zachowania swojej odrębności od Polaków do swego źródła powrócić powinni. Rząd ten działał w tym duchu bezpośrednio ogromem swojej przewagi samodzierzczej, i srogiem prześladowaniem przed- i zadnieprskich Rusinów, podległych swemu panowaniu; na zewnątrz zaś wyprawił wysłanników z rublami, aby sławili ojcowskie rządy cara, i podrabianiem dziejów wmówili w Rusinów pod rządem austrjackim jedność ich z Moskalami. Jednym z takich wysłanników był Michał Petrowicz Pogodin, profesor wszechnicy moskiewskiej, który przybył do Lwowa w r. 1838, i tu przez lata 1839 i 1840 pozostał. Pogodin miał poprzednika swojej propagandy w wyżej wspomnianym Józefie Rajowskim, kapelanie ambasady moskiewskiej w Wiedniu. Ten obrał sobie dla innych szczepów słowiańskich pod rządem austrjackim za podstawę pozyskania ich dla Moskwy, plemienność, wspólną dla Rusinów zaś narodowość, równą z Moskalami. Ale Rusini ogółem, z małemi wyjątkami, nie chcieli słyszeć o tożsamości narodowości swojej z moskiewską; i dlatego klerycy powracający do kraju z wiedeńskiego konwiktu, a popierający rzuconą przez Rajowskiego myśl moskiewską, inną do tego celu obrali drogę: a mianowicie obudzenia w Rusinach narodowej odrębności od Polaków, przez odmienność w języku, w religii, przez wzniecanie rozjątrzenia naciąganiem z dziejów prześladowań Rusinów przez Polaków, i przez utworzenie języka ruskiego piśmiennego, nowo ułożyć się mającego, któryby był moskiewskiemu upodobniony, ale tak, aby się do niego Rusin, chociażby nie umiał po moskiewsku, mógł przyzwyczaić. I na tej drodze dążyli do ujednotnienia Rusinów z Moskalami. Utworzyły się więc stronnictwa między Rusinami, i powstało ich cztery: jedni nie robili żadnej różnicy między Rusinami a Polakami; drudzy przypuszczali ich narodową różność, ale szli ręka w rękę z Polakami; inni chcieli odrębności ruskiej, jako osobnego ruskiego narodu, ale połączenia się tak z Polakami, jako i z innemi słowiańskiemi szczepami, w jedną sławiańską rzeczpospolitę; nakoniec byli tacy, którzy dążyli do zupełnego zlania się z moskwicyzmem, uważając Moskalów i Rusinów za jeden i ten sam naród. Pierwsze dwa stronnictwa tak były do siebie podobne, że ich ścieranie się z sobą nie długo trwało, i złączywszy się w jedno nie różnili się już więcej od Polaków. Pozostały zatem tylko trzy stronnictwa między Rusinami: polskie, ruskie i moskiewskie.

(C. d. n.)

ta łódka, niece pódalej parostatek, a nakoniec kilka jeszcze łodzi." Miejsce, w którem spadł Lorenz, odległe jest o pół wiorsty od wału portowego i o całą wiorstę od brzegu przeciwległego. Zwłoki po długich poszukiwaniach, znaleziono w południe d. 26. zm. w odległości jednej wiorsty od brzegu, spadochron zaś o kilka sążni dalej. Lorenz ubrany był w kurtkę granatową z białemi guzikami. Lewe ucho i szyję miał zupełnie rozbite, przy ustach i oku krew, połowa twarzy nabrzmiała, przekrwiona. Oczy i usta miał zupełnie przymknięte, a wyraz twarzy spokojny, bez śladu przestrachu lub cierpień przedśmiertnych. Z prostych ostrych desek zbili mu trumnę i pochowali. Publiczność oburzona na rewelskiego przedsiębiorcę, który mimo woli Lorenza zmusił go do wzniesienia się w powietrze w tak niedogodnych warunkach.

Dzienniki wychodzące w Rewlu, przedstawiają rzecz odmiennie i stanowczo twierdzą, że Lorenz nie zabił się wskutek uderzenia o powierzchnię morza, lecz poprostu utonął. Zwłoki aeronauty zbadano dokładnie i przekonano się, że nieszczęśliwy ten człowiek zginął w walce z falami. Z tego okazuje się jasno, że w danym razie pomoc mogłaby go ocalić. Gdyby parowce i łodzie nie stały w miejscu, lecz lawirowały po zatoce, Lorenz nie utonąłby w oczach tysiącznego tłumu. Dzienniki petersburskie donoszą, że zmarły aeronauta nie pozostawił pieniędzy. Informacja ta nie zgadza się z oświadczeniami samego Lorenza, który w Warszawie określał swój majątek na 50.000 z górą dolarów. Po wydobyciu zwłok, w kieszeni Lorenza znaleziono pierścień bryljantowy, pęczek kluczy i dwa ruble. Według zeznania przedsiębiorcy, Paradiesa, aeronauta podczas pobytu swego w Rosji zarobił około 3.000 rs. Z tych pieniędzy miał pobrano wydać, 900 rs. na zakupno nowego balonu. W Rewlu przypadało na niego 325 rs., czyli 35% ogólnego dochodu. Wiadomość o śmierci śmiałego aeronauty głęboko obeszła jego żonę w Paryżu ... Lorenz ... w Ameryce ... przyrządem ... pod wodę.

Polowanie na... myszy. Na jednej z warszawskich wystaw malarskich wypowiedziano zawziętą walkę... myszom. Sekunduki, nie dotykając wprawdzie płócien, niszczą mocno ramy, które pozłotnicy posypują złotem lub brązem, a następnie bronzują. „Amatorzy sztuk pięknych" swą kasę narażają właścicieli na straty.

Na trumienkę.

NOWELA.

W pobliżu Serocka pięknemi wstęgami wiją się Bug i Narew, a barwą swoją przypominają ciemno błękitne niebo. Obie te wstęgi wodne rozszerzają się zwykle na wiosnę i wtedy, jak okiem sięgnąć, widać dokoła wodę — mętną, wzburzoną, rwącą.

Na cyplu, pomiędzy Bugiem a Narwią, leżą urocze łąki i bory iglaste; pośród drzew tu i owdzie widnieją strzechy chłopskich chat.

Jeszcze wody wiosennych roztopów niezupełnie były opadły, jeszcze szum ich wrzał w około, kiedy jednego dnia pod wieczór poszedłem nad Bug i spoglądałem to na wartki prąd wody, to na przelatujące z krzykiem mewy, to znowu na wątłe rybackie czółenka, rozrzucone po rozległej wód przestrzeni.

Naraz uwagę mą zwrócił tu człowiek, który bez czapki i bez kapoty siedział na wysokim brzegu; głowę wsparł na obu dłoniach, zdawał się rozpatrywać w powodzi i z odległości odrywał mi się na tle nieba, jak posąg. Mogłem go w wyobraźni swojej wziąć za samobójcę, który kilka ostatnich chwil życia poświęca rozpamiętywaniu przeszłości, a potem rzuci się zapewne w głębiny rzeki.

Po dwakroć przeszedłem około niego, a odgłosu kroków moich nie słyszał, ba nawet i nie spojrzał, nie wzruszył się. Nagle człowiek ów szybko powstał, zrzucił z siebie koszulę i wskoczył w rzekę. Mimowoli wydałem okrzyk, którego jednak nikt nie słyszał, bo dokoła mnie było pusto, a huk wód mógł zgłuszyć głośniejsze nawet wołanie. Spojrzałem na wodę i ujrzałem, że nieszczęśliwy płynie. Niebawem się przekonałem, że ten, o którego się obawiam, wcale dobrze pływa, dziarsko walcząc z bardzo bystrym prądem. Widziałem teraz wyraźnie, jak chwycił w rękę pływającą deskę, którą unosiła woda. Niebawem już też złowił i ze swą zdobyczą powracał do brzegu.

— Doprawdy, trzeba na to być jak chłop chciwym — pomyślałem sobie — żeby dla marnego kawałka drzewa narażać życie.

Stałem na brzegu, właśnie w tem samem miejscu, gdzie nieznajomy człowiek wyciągał z deską.

— Czy wy jesteście tutejsi, gospodarzu? — zapytałem.

— Ja nie żaden gospodarz — odparł zapytany — jestem dworskim parobkiem przy gorzelni w Znaherach.

— Zdobyliście sobie piękną deskę; szkoda tylko, że za krótka.

— He, Pan Bóg dobry, nie opuszcza człowieka!...

— Z tej deski zrobicie pewnie stół, ławkę lub półkę?

— A mnie co potem? — odpowiedział, ciężko wzdychając. — Będzie z tego, mój panie, wieko do trumny...

Bardzo mnie uderzył ten niezwykły zwrot rozmowy naszej. Milczałem przez chwilę, a potem rzekłem znowu:

— Widzę, że z was krzepki jeszcze człowiek; przypatrywałem się, jakeście pływali po tej ogromnej wodzie, która słabego poniosłaby niezawodnie gdzie daleko pod Serock... Nie wam myśleć o trumnie.

— Oj, słaby jestem, słaby, mój panie! Sześćdziesiąt siedem lat dźwigam na sobie... Człowiek już strasznie spracowany. Mocny Boże! żebym ja był krzepki, żyłaby jeszcze moja Marysia...

— Umarł wam w domu kto z waszych?

— Dziecko mi umarło, córka! — Mówiąc to, wstrząsnął się cały przepasł. Zaś to usiadł na brzegu, oparł głowę na ręku, poglądał na wodę i mówił rzewnym głosem: Umarła moja jedynaczka, złoto moje!... skarb mój, gwiazdeczka moja!... Zgasła, jak świeca; spadła, jak listeczek z drzewa; uwiędła mi niebogą, jak kwiatek...

Nie śmiałem ust otworzyć, a on po niejakiej chwili milczenia, tak się uskarżał dalej:

— Taki jak ta Matka Boska Zielna, byłaby w tym roku dziewiętnaście lat skończyła... Nie doczekała kochana moja!... Dziewucha taka jak choina śmigła... Gładka była, śliczności, jak z obrazka, dobra... A jak ona mnie kochała!... Oj!...

— A ja stary taki, co już na cmentarz prawie, przeżyłem ją!... Oj!...

Po czarnych policzkach starca gradem łzy spłynęły i usta konwulsyjnie drgnęły, jakby miały wybuchnąć płaczem. Wydało mi się, że wielkość tej boleści odczuwa cała przyroda, że wszelka ją moja pociecha, wypowiedziana słowem, byłaby tu marną. Wziął deskę na ramię i chwiejnym krokiem przeniósł się z nią na inne miejsce, jak gdyby w głębokim swym smutku szukał samotności. Poszedłem za nim w milczeniu, sądząc, że powinienem mu pomódz w niedoli.

Znowu sobie obrał stanowisko nad rzeką, a kiedy opuszczał z ramienia ciężką deskę, chciałem mu w tem być pomocny.

— Bóg zapłać, mój panie, — powiedział. Ona robotę odrabiała za mnie starego... Przerwała się i z tego umarła. Pozwoliłem jej się zapracować. Kartofle we workach nosiła za mnie na zaciery do gorzelni... Jabym już tylego worka nie udźwignął, to mnie po dwudziestu latach pracy chcieli z gorzelni wyrzucić. Oj wyjedzilibyśmy byli, jak Bóg na niebie, żeby nie moja Marysia! Robotnica moja jedyna zarobiła się... Niechże ja jej choć deskę na trumienkę do domu przyniosę... Wczoraj umarła po pierwszem pianiu kurów...

— Przecież wam we dworze desek na trumnę nie odmówią, — odezwałem się, chcąc zbolałego starca odciągnąć od rzeki, która mogła podszeptywać samobójcze myśli.

Wstrząsnął głową i tak prawił:

— Toć ja dziś rano poszedłem do dworu po deski na trumnę dla dziecka; na nic się nie zdało... „Jakeś stary, do niczego niezdatny i tych desek nie odrobiłbyś dworowi" — powiedział mi pan rządca. Juści prawda!... W południe, kiedy nikogo nie było w dworskiej stodole, zakradłem się, chciałem jednę deskę ukraść. No, cóż? Karbowy mnie przyłapał, zabrał mi czapkę i kapotę. Przyszedłem tutaj, do obcego dworu; ale tu znowu dziedzica nie zastał w domu, wyjechał... Pan Bóg mi zesłał rzeką jedne deskę; czekam, może będzie i druga...

Zaledwie to powiedział, porwał się z miejsca i pobiegł ku wodzie.

— Dostaniecie desek! — zawołałem. — Wracajcie!...

Ale starzec biegł, jak młodzieniec; bo oto na powierzchni wody spostrzegł kilka płynących desek, które mu Bóg zsyłał w chwili wiary.

Tym razem nie był szczęśliwym pływakiem. Potężny prąd wody poniósł go na wiry, gdzie razem z życiem skończyła się i boleść.

Adolf Dygasiński.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Na wczorajszem przedstawieniu „Kapitana Wilsona" zebrała się publiczność wcale licznie. P. Żadnowski wystąpi na naszej scenie jeszcze pięć razy. Jutro w piątek „Małżeństwo Apfel" komedja w 4 aktach Zalewskiego. Występ pana Żadnowskiego. — W sobotę „Kapitan Wilson" operetka w 2 aktach Sullivana. — W niedzielę po południu „Baron cygański" operetka Straussa. — Wieczór „Nasi powstańcy" ... [illegible] — W poniedziałek „Chamilłac" z p. Żadnowskim. — We wtorek wielki koncert Paderewskiego z dodaniem „Hypnotyzmu" Fredry i „Preludium Szopena" Gawalewicza. — We środę „Mąż na wsi". — We czwartek „Kościuszko pod Racławicami". — W piątek „Hamlet".

— **Franciszek Coppée** napisał nowe dzieło sceniczne p. t. „Le père", które ma być wkrótce przedstawione w „Komedji francuskiej".

— **Tomasz Salvini**, sławny tragik włoski, opuścił w tych dniach Włochy, udając się do Nowego Jorku. Za 80 wystąpień, do których jest w Ameryce zobowiązany, zapewniono mu 250.000 lirów, oprócz dwóch przedstawień benefisowych. Pobyt ma trwać do końca stycznia. Po powrocie z Ameryki zamierza Salvini wystąpić tylko w niektórych większych miastach włoskich i usunąć się potem na zawsze ze sceny.

— **Polscy artyści.** Jeden z warszawskich artystów-malarzy posiada spis współczesnych malarzy i rzeźbiarzy, zamieszkałych w obrębie kraju, oraz po za jego granicami. W spisie tym figuruje 343 artystów, jako pracujących w malarstwie wielkich europejskich narodów, zaś ogółem ... [illegible] ... w pracowniach zagranicznych ... [illegible] ... artystów ... [illegible] ... na miejscu pozostaje ... [illegible]

— **Literatura polska za granicą.** Pod tytułem powieści drezdeński *Magazin* zamieszcza artykuł ... [illegible] ... „Le fractitreur polonais" i „Le fonctionnaire prussien", dalej *Revue des deux mondes* ... [illegible] ... pt. „Srul z Lubartowa". Z piśmiennictwem polskiem ... [illegible] ... „Sigismunda Krasiński, studie critico". ... [illegible] ... Dzieło Heinego ... [illegible] ... „Tatiana" i „Schlem" we francuskim języku; E. Przeździecki „Essai sur la philosophie de Duns Scot"; nakładem W. Lutosławskiego ... „Ueber die Echtheit, ... und Unterschied der Staats-Verfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli" (Wrocław, 1888").

Dział ekonomiczny.

Dąbrowa górnicza 2. października. Zapowiedziany na dzień dzisiejszy zjazd górniczy został otwarty przy niezbyt licznym zjeździe uczestników zamiejscowych. W zjeździe prezyduje inżynier p. Ohorosszewski i dyrektor szkoły sztygarów p. Bryłkin. Zapisy do otwartej szkoły zostały już zamknięte. Kandydatów zgłosiło się 83. Zjazd przystąpił do wyborów do rady szkolnej. Sprawa syndykatu węglowego żywo tu jest dyskutowana.

Wydział Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbył w dniach 14. i 15. września dwa posiedzenia pod przewodnictwem prezesa Związku p. Biechońskiego. Z bardzo obszernego szeregu spraw, ktore stały na porządku dziennym, uchwalono między innemi: projekt nowego statutu dla Związku, który ma być przedłożony przyszłemu ogólnemu zgromadzeniu delegatów — postanowiono wnieść petycję do Sejmu w sprawie kredytów, udzielanych stowarzyszeniom produkcyjnym z kraj. funduszu przemysłowego — oznaczono termin ogólnego zebrania delegatów stowarzyszeń na dzień 30. listopada i 1. grudnia przez wzgląd na sesję sejmową i polecono biuru roresłać do Towarzystw zapytanie, czy z powodu spóźnionej pory roku nie należałoby odstąpić od uchwały ostatniego Zjazdu i odbyć posiedzenia we Lwowie zamiast w Cieszynie, — wreszcie poruszono patronowi, aby przed ogólnym zjazdem delegatów zarządził jeszcze jedno posiedzenie Związku.

Izba handlowa w Czerniowcach postanowiła wysłać petycję do rządu w sprawie regulacji rzek na Bukowinie, a to celem zapobieżenia wylewom.

Dla chmielarzy. Usposobienie na jarmarku chmielarskim w Warszawie było w ostatnich dniach lepsze. Właściciele browarów dawali ceny wyższe, lecz plantatorowie drożyli się i uzyskali lepsze warunki. Wogóle twierdzą, że jarmark warszawski przyczynił się wielce do podwyżki cen chmielu tamtejszego.

Chmielarze z Wołynia starają się o pozwolenie urządzenia w miasteczku Werba, w dubieńskim powiecie komisjonerskiego składu dla handlu wołyńskim chmielem, który zarazem wydawałby pożyczki na zastaw chmielu. Przy składzie ma być urządzona wzorowa suszarnia.

Dzienniki niemieckie donoszą, że spadek cen chmielu w Niemczech zadał cios ostateczny chmielarstwu w okręgu Selz, w Alzacji, gdzie obecnie plantacje przeorywują i obsiewają je zbożem.

Berlin 3. października. Reichsbank podwyższył dyskont na 5 prct. Rząd pozwolił wprowadzać świnie węgierskie do Wrocławia.

X. Losowanie $4^{1}/_{10}$% kraj. listów zastawnych dnia 1. października 1889. Ser. I. na 50 zł. Nr. 93, 379, 402, 458, 622, 693, 933, 1032, 1063, 1066, 1265, 1391. Ser. II. na 100 zł, Nr. 5, 17, 348, 359, 532, 640, 881, 1428, 1481, 1483, 1855, 2258, 2291, 2380, 2409, 2698, 3135, 3472, 3633, 3650, 3959, 4182, 4480, 4502, 4611, 4648, 4706, 4736, 4740, 4769, 4912, 5341, 5512, 5578, 5584, 5684, 5693. Ser. III. na 500 zł. Nr. 172, 213, 308, 316, 443, 636, 792, 870, 1054, 1184, 1246, 1275, 1404, 1683, 1807, 1832, 1840. Ser. IV. na 1.000 zł. Nr. 230, 286, 308, 472, 547, 582, 686, 739, 1074, 1095, 1156, 1158, 1492, 2012, 2312, 2633, 2663, 2673, 2710, 3177, 3192, 3361, 3781, 3790, 3812, 4184, 4221, 4279, 4324, 4419, 4420. Ser. V. na 5.000 zł. Nr. 446, 449, 684, 744, 862, 872, 1095, 1191, 1288, 1382, 1658. Listy wylosowane płatne są 31. grudnia 1889.

Losowanie obligacyj pierwszeństwa (emizja z r. 1887) I. węg. guld. drogi żelaznej odbyło się we Wiedniu 1. bm. Wylosowano 164 sztuk, i to numera od 1501 do 1664 (włącznie). Wypłata od 1. stycznia 1890.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu odbytem 1. bm. w Konstantynopolu padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 559.357, 25.000 franków na nr. 1,758.838, 10.000 franków na numera 451.654 i 556.512.

Wywóz nafty. Po katastrofie antwerpskiej, gdzie spłonęły olbrzymie zapasy nafty, wywóz tejże ze składów petersburskich znacznie się powiększył. W tych dniach w skutek licznych zamówień, tow. Nobla wysłało 700.000 pudów nafty do samej tylko Antwerpiii.

Giełda zbożowa. Wiedeń 3. października. Pszenica na wiosnę 9·10; kukurudza 5·71. Tendencja zniżkowa.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 4. października. Hr. Kalnoky wyjechał na kilka dni do dóbr swoich na Morawie.

Wiedeń dnia 4. października. Z powodu imienin cesarskich odbyły się nabożeństwa we wszystkich kościołach, a dla wojsk garnizonu tutejszego msze po kaplicach koszarowych. Na mszy solennej w kościele wotywnym byli obecni arcyksiążęta Albrecht, Rajner, Leopold Salwator, ministrowie wojny, obrony krajowej, jeneralicja, w tumie św. Szczepana zaś ministrowie i dostojnicy państwa oraz tłum nabożnych.

Linc d. 4. października. Do sejmu wybrany został przez kurję dworską br. Gagern prawie jednogłośnie. Centraliści usunęli się od głosowania.

Berlin d. 4. października. Import nierogacizny do Danii został zabroniony, co w Niemczech północnych oburzenie wywołało, pomimo, że zakazem tym Dania naśladuje Niemcy. Jutro odjeżdża do Wissmanna porucznik Fischer z dwiema baterjami po 4 działa.

Berlin dnia 4. października. Cesarz wyjedzie d. 17. b. m. na Monachium i Medjolan do Monzy, ztamtąd d. 21. na Pawią do Genuy, tam wsiądzie na okręt i d. 25. b. m. do Aten przybędzie. Dnia 31. odjedzie do Stambułu. Do Pireu wyprawiono na czas wesela królewicza następcy greckiego dwa niemieckie okręty wojenne.

Amsterdam d. 4. października. Przybyli tu z Anglii wysłańcy, chcący wywołać strejk powszechny we wszystkich portach angielskich, belgijskich i holenderskich.

Paryż d. 4. października. *Avenir de la Dordogne* donosi, że podczas ostatnich manewrów szef jlnego sztabu rosyjskiego Obruczew odwidził ze swoją żoną, Francuzką z rodu, 108 pułk piechoty w Janzes. Pułkownik kazał zagrać „Boże carja" a następnie marsyliankę. Na pożegnanie wołano: „Niech żyje Francja! niech żyje Rosja! złączone są one niezwalczone!" Organ Ferrego groził, że nowa Izba unieważni wszystkie wybory reakcyjne. Organa umiarkowane jednogłośnie wystąpiły przeciw temu, oświadczając, że dla mściwości Ferrego Izba nie zechce poświęcić pokoju wewnętrznego. Rochefort zaklina w manifeście swoim wyborców paryskich, aby nie dopuścili ograbienia się z wolności wyborczej przez rząd, który ich głosy poprostu unieważnia, i kończy okrzykiem: precz ze złodziejami!

Paryż dnia 4. października. Kapitan artylerji Chapel wynalazł pocisk do strzelania z dział, kształtu tarczy, który podobnie jak bumerang australski wraca tam, zkąd wyleciał, i przeto w powrocie może trafić do celu swego z tyłu.

Mürzsteg d. 4. października. Wraz z księciem bawarskim Leopoldem i w. księciem Toskany, którzy powrócili z rannej zasiadki na jelenie, udał się cesarz o godz. pół do 10. do kościoła farnego, gdzie z powodu imienin odbyła się msza uroczysta. Po śniadaniu odbyło się polowanie z nagonką. Cesarz pozostanie tu do 8. bm., poczem wyjedzie na krótki czas do Eisenerz.

Rzym d. 4. października. Wczoraj odbyła się jeneralna kapituła zakonu św. Franciszka (Franciszkanów, Bernardynów, Karmelitów i Reformatów) pod przewodnictwem kard. Simeoniego jako protektora zakonu. Na jenerała zakonu wybrany prowincjał boloński, Ludwik z Parmy. W wyborze uczestniczyło 12 definitorów i 99 prowincjałów ze wszystkich części świata.

Rzym dnia 4. października. Traktat przymierza między Włochami a Menelikiem, datowany z dnia 2. maja b. r., został onegdaj podpisany.

Neapol dnia 4. października. Oprócz głównego traktatu z Menelikiem, onegdaj zatwierdzonego przez króla, podpisali wczoraj z Neapolu Crispi i Makonnen konwencję dodatkową, która znosi blokadę, reguluje sprawy cłowe i handlowe między Włochami, Abisynią i krajami ościennemi, wytycza nowe granice posiadłości włoskich, stanowi, że Włochy będą przez jlnego konsula reprezentowane przy Meneliku, tudzież że oba kraje będą się wzajemnie chronić przeciw wspólnym nieprzyjaciołom.

Petersburg d. 4. października. W. ks. Włodzimierz wyjechał zagranicę.

Petersburg d. 4. października. Car przybędzie do Berlina d. 8. bm.; wizyta jego będzie miała cechę zupełnie prywatną. Rozsiewane z Berlina pogłoski o pomnażaniu wojsk w Kongresówce są wymysłem; od połowy lata nie zaszły tam żadne zmiany.

Sofia d. 4. października. Z powodu podanej przez *Graždanina* pogłoski, że wkrótce wyjdzie ułożona przez byłego ks. Aleksandra (dziś hr. Hartenau) i przez Gołowina broszura pod nap.: „Bułgarja a Rosja", wystosował Gołowin z Warny do Stambułowa telegram, najformalniej oświadczający, że ani on ani też ks. Aleksander nie myśleli o wydaniu takiej broszury.

Sofia 4. października. W skutek cofnięcia kontraktu z Amerykaninem Clargue o pożyczkę, otrzymał rząd bułgarski wiele ofert innych.

Belgrad d. 4. października. Założona świeżo *Agence Belgrade* donosi: Tutejsze koła rządowe wcale nie przypisują bytności Natalii tego znaczenia, jak to korespondenci pism zagranicznych przedstawiają. Rząd uważa tę sprawę za prywatną rodziców króla, i zachowuje się zupełnie biernie, zwłaszcza teraz, gdy kompromisu, postanowionego w interesie godności domu królewskiego, Natalia nie przyjęła. Relacje pism zagranicznych przesądzają, albo dla senzacji zmyślają.

Żaden z rejentów nie odwidził Natalii. Mylne też jest doniesienie *Pester Lloyda*, jakoby rejent Belimarkowicz potajemnie odwidził królowę.

Były ajent serbski w Sofii Danicz (który odwidził Natalię) poszedł na emeryturę. Poseł serbski w Berlinie Christicz przeszedł na dyspozycję.

Brindisi d, 4. października. Królestwo greccy odpłynęli wczoraj do Aten.

Londyn d. 4. października. Według telegramu *Timesa* z Zanzibaru, sułtan tamtejszy założył protest przeciw zakazowi sprzedaży broni (wydanemu przez admirała angielskiego i niemieckiego).

Około 10.000 robotników w kopalniach węgla, około Boltonu, zastanowiło pracę, żądając podwyższenia płacy.

Londyn d. 4. października. W mowie swojej w Newcastle oświadczył Chamberlin, że na przyszłej sesji parlamentu rząd przystąpi do gruntownego załatwienia sprawy irlandzkiej.

Nowy Orlean d. 4. października. Na parowcu „Corona" w Port Hudson na rzece Hudson na rzece Mississipi pękł kocioł; zginęło 40 udzi.

Wiedeń dnia 4. październ. godz. 1 min. 50 po południu. **Akcje kredytowe** 305·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 91·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 315·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 138·10. Akcje Unionbanku 236·75. Akcje kolei Karola Ludwika 193.—. Akcje kolei Północnej 258·80. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 124·25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 234·25. Akcje kolei Lwowsko-Czern. 234·25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 186·50. Losy komunalne wiedeńskie 143·75. Akcje Tow. tureckiego 119·75. Galic. oblig. indemniz. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 219·—. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje banku dla krajów koronnych 242·50. Akcje Bankvereinu 112.75. Rosyjski rubel papierowy 123·20. Losy prem. węg. —·—.

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —.—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 99·80. 5% renta węg. papierowa 94·80. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4. października. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	191·50	194·50
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	278·—	282.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	100.—	101·—
„ „ gal. 5% wyl. 10% p.	103·25	104·25
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 l.	97·50	98·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·70	101·70
„ kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·70	101·70
„ kred. g. ziem. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	93·80	94·80
„ kredytowego gal. ziem. $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l.	98.40	99·40
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·80	93·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	54·—	57·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2^{1}/_{2}$%	46·—	49·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·25	105·25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
Pożyczka krajowa 1883 $4^{1}/_{2}$%	96·50	97·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24·—	26·—
Losy miasta Stanisławowa	—·—	38·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·63	5·73
Dukat cesarski	5·66	5·76
Napoleondor	9·49	9·59
Półimperjał rosyjski	9·70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
Rubel rosyjski papierowy	1·22	1·24
100 marek niemieckich	58·35	59·35
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. października 1889:

Hotel Żorża. W. Niezabitowski z Łanek. W. Barański z Doliny. B. hr. Monts z Czerniowiec. H. hr. Lewicki z Krakowa. K. Micke z Wrocławia. W. Toczyski z Radruża. F. Predost z Krakowa.

Hotel Francuski. Z. hr. Drohojowski z Krukienic. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. J. Kellerman z Kańczugi. St. Prokopowicz z Szumlan. Wł. Swolken z Krakowa. Wł. Płotnicki z Podola ros. E. Trojan z Kamionki. M. Prunkel z Suczawy. J. Ascher, W. Jany i M. Samek z Wiednia. J. Haberneck i J. Klusak z Berna. J. Denigiewicz z Bukowiny.

Hotel Europejski. L. Medzelewski z Podola ros. O Vogel z Lipska. K. Wolański z Chronowa. B. Chrząszcz ze Słowity. J. Nahlik z Dobroszyna. A. Głęgowski z Bojaniec. M. Napadiewicz z Krukienic.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1889.)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Z Rawy we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9.52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

L. 4974.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 29. października 1889

odbędzie się

Publiczna Licytacja

celem wydzierżawienia prawa

PROPINACJI

wódczanej, piwnej i miodowej,

oraz prawa poboru opłaty gminnej, gminie miasta Drohobycza przysługującego, na przeciąg lat trzech od 1. stycznia 1890 do 31. grudnia 1892 r.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1. za prawo propinacji	....	31.667 złr.
1. „ „ poboru opłaty gminnej		23.333 „
razem	..	55.000 „

Wadjum przy licytacji złożyć się mające wynosi 5.500 złr.

Oferty pisemne należycie ostęplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12. w południe na ręce komisji licytacyjnej.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą codziennie w magistracie tutejszym w godzinach urzędowych.

Warunki te wyłożone zostały również w urzędach gminnych wszystkich większych miast kraju.

Z Magistratu

Drohobycz 27. września 1889.

925 *Arvay.*

WOJNA EUROPEJSKA

906 najnowsza

GRA TOWARZYSKA

do nabycia

we wszystkich pierwszorzędnych

HANDLACH.

L. 2012. 911

Awizo.

Celem zapewnienia potrzeb dla c. k. wspólnej armii i obrony krajowej na przeciąg czasu od 1. stycznia 1890 do końca grudnia 1890 r. odbędzie się licytacja za pomocą pisemnych ofert w biurze c. k. prowiantury wojskowej, przy ulicy Janowskiej l. 3., a mianowicie: **dnia 15. października 1889,** celem zapewnienia dostawy chleba i owsa dla stacyj: Krechowa, Żółkwi, Wielkich mostów i Brzeżan z Kozową **dnia 21. października 1889** celem zapewnienia powyższych artykułów dla stacyj: Rohatyna, Monasterzysk z Kowalówką, Złoczowa i Brodów ze Smólnem.

Co się tyczy ilości owych artykułów, przepisanego wadjum i innych warunków zwraca się uwagę na inserat naszego dziennika Nr. 227 z dnia 2. października b. r., następnie na publiczne ogłoszenia c. k. starostw, magistratów, wreszcie na dotyczący zeszyt warunków, który jest do przejrzenia w biurze c. k. prowiantury wojskowej we Lwowie.